12 mies. wspólny abonament 2.— zł
Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 9—10-str. wyd.
Poznań, wrzesień 1929
Nakład 18000 egz.



Gazeta dla Kobiet

Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

Jeśli prawodawstwo pójdzie po linji naszych wrogów, będzie z małżeństwem wkrótce tak, jak z mieszkaniami: Rzadko które trafi się - bez wyroku sądowego.

Łyżka do ręki, łaskawa Pani —

czyli: Jak zapobiegać chorobom u dzieci.

Leczenie nie należy do matki. Gdy choroba wybuchnie, należy wezwać porady lekarza; ale do nas, do matek, należy zapobieganie chorobom.

Ileż to razy idąc wieczorem, widzę matki wracające ze swojemi maleństwami z miłych wizyt u różnych cioców i babciów; na dworze mgła przejmująca, wieczór późny, wilgoć; biedne maleństwa ciągnie się ze sobą.

Dziecko przynajmniej do 6 roku nigdy po zachodzie słońca nie powinno przebywać na dworze; dziecko należy słońcu i tylko słońcu, z chwilą gdy słońce zajdzie, dziecko powinno być w domu. O ileż mniej byłoby: kokluszów, zakatarzeń, gryp, zapaleń, gdyby nie te bezmyślne powroty ze spacerów i wizyt w wieczorne mgły. A szczególniej jesienią i zimą, dziecko z przegrzanego mieszkania wyprowadza się na wilgoć lub mróz; no, i naturalnie przychodzi choroba.

Po przyjściu ze spaceru, należy zawsze zobaczyć, czy dziecko nie przemoczyło bucików i pończoszek, pozostawanie bowiem w mokrem obuwiu, bywa jednym z głównych powodów przeziębień.

Następnie należy zwracać uwagę, by dziecko osoby dorosłe nie całowały w usta, tą drogą bowiem najczęściej przenoszą się wszelkie zarazki.

Dalej, by zawsze przed każdem jedzeniem dziecko porządnie umyło ręce, by łapkami powalanemi piaskiem, błotem, nie brało pożywienia, by płukało starannie usta w wieczór i rano; wreszcie, by pokarm podawany dziecku był starannie przygotowany i dogotowany. Katary kiszek, które męczą teraz całe społeczeństwo, to smutne następstwo wypuszczenia łyżki z manukurowanej rączki pani domu, wyrzeczenia się roli gospodyni na korzyść roli manekina wystawowego, czy zapoznanej królowej z kina, wiecznie znudzonej, nieszczęśliwej, niezrozumianej i... unieszczęśliwiającej.



Gdy w Nowym Jorku panowała grypa, rozdawał urząd zdrowia śliniczki dla dzieci z napisem: **„Nie całuj mnie — nie chcę zachorować"**

Nie wstajmy rano z miną męczennicy; ale radośnie, ochotnie bierzmy się do pracy przydzielonej nam przez los, a praca wyda się nam radością, nie trudem.

Praca jest koniecznością, ale nie „smutną koniecznością", lecz przeciwnie radosną koniecznością, jest ona najlepszym lekarzem, największym cudotwórcą. Kobieta, która pracuje, dając swojej pracy równowagę pomiędzy pracą fizyczną a umysłową, wykonując z zamiłowaniem obydwie, nie będzie ani znudzona, ani chora, ani nieszczęśliwa... poprostu nie będzie miała na to czasu. Natomiast jej dzieci będą miały naprawdę matkę, a dom gospodynię.

Wracając jednak do obranego tematu: nie należy dawać dzieciom potraw pieprznych, ostrych, nieświeżych, lepiej coś co się zepsuło wyrzucić, niżeli

psuć żołądki i chorować. Po owocach nie dawać mleka, wody; jeżeli dzieci są spragnione, dać im zimną herbatę. Nie przyrządzać ogórków ze śmietaną kwaśną, są bowiem niestrawne. Z chwilą, gdy występują objawy zaburzeń żołądkowych, dać zaraz na przeczyszczenie, ale lepiej zaburzeń nie wywoływać.

Mięsa powinny być zawsze miękkie; mięso twarde, źle pogryzione w dodatku, tkwi w żołądku i dopiero trzeba mu olejkiem torować drogę, a to przecież tak łatwo dogotować porządnie. O ile zaś widzimy, że mięso jest stare, ciemno-czerwone, o żółtym łoju, to trzeba z niego zrobić jaką siekaninę. W lecie nie należy dawać dziecku wędlin. Byłam świadkiem, jak młoda mamusia kupiła w wędliniarni kiełbaski i ofiarowała je z miejsca, nie przygrzane, bez chleba, swojej dwuletniej pociesze... zjadła z apetytem, ale co było dalej?

Byłam również świadkiem, jak mamusia dziecka chorego na chroniczny katar kiszek, dawała mu śliwki, a bezpośrednio potem mleko kwaśne. Noc była bardzo niespokojna, a mamusia zrozpaczona; ale gdy przedtem zrobiłam uwagę, przyjęto ją bardzo nieprzychylnie... A potem... potem skarżono się na katar kiszek u dziecka i własne niedbalstwo usiłowano przypisać naturze.

Niemowlętom podaje się bardzo często grysik niedogotowany i psuje się im żołądki już w powijakach.

Wogóle dobrze by było, by kobiety zrozumiały, że kuchnia, to podstawa zdrowia rodziny i że trzeba jej poświęcić więcej uwagi, trzeba się poprostu zająć tym znienawidzonym kopciuszkiem i przywrócić mu znowu berło.

Matki nasze i babki były gospodyniami i nie wyrzekały, ani nie wstydziły się tego, i pokolenie było zdrowsze, silniejsze. My dzisiaj uważamy sobie gotowanie za ujmę wstydzimy się go, to też kwasy żołądkowe zatruwają życie naszych mężów, dzieci i nas samych.

Łyżka do ręki łaskawa Pani a będzie mniej rozwodów, *nieporozumień, mniej nieszczęśliwych kobiet, chorych dzieci i głodnych, a przez to samo złych i rozrzutnych mężów. Bo „Człowiek sam sobie służy za kata, sam sobie splata koło i sam się w nie wplata", niedbała, leniwa gospodyni, zbiera potem owoce godne siewu, bo trudno przecież zbierać róże, gdy się pracowicie chwasty sieje.*

Częstym powodem chorób dziecięcych jest także przeładowanie żołądka, trzeba dziecko uczyć wstrzemięźliwości, nie powinno jeść „aż do czkawki", bo najzdrowsze zachoruje.

Wszystko w miarę: i cukierki i smakołyki i pieszczoty; a gdy dziecko poczucie miary zdobędzie w dzieciństwie, będzie znało umiar i wtedy, gdy się stanie człowiekiem dorosłym.

Żywiec, 28. VI. 1929. Marja Czeska-Mączyńska.

Śp. ks. Kazimierz Stankowski.

Po raz pierwszy od istnienia Związku śmierć nielitościwa sięgnęła po ofiarę w szeregi Głównego Zarządu. Ofiarą jest proboszcz krotoszyński. Nieboszczyk należał 2 lata do Głównego Zarządu.

Już dawniej jednak bardzo silne łączyły zmarłego więzy z naszym Związkiem.

W mieszkaniu jego, na stole, znajdowała się srebrna szkatuła z napisem: W dowód wdzięczności i wielkiego uznania dla pracy społeczno-duszpasterskiej ofiaruje czcigodnemu kapłanowi Stowarzyszenie Kobiet Pracujących „Zgoda". Dedykacja ta nosi datę: Inowrocław r. 1912.



W Inowrocławiu staczał kapłan ten pierwsze boje z rosnącym naówczas niemiecko-polskim socjalizmem. Bywało nieraz tak, że zjawił się na wiecach socjalistycznych i gorącem patrjotycznem przemówieniem przeprowadzał ludzi pobałamuconych z wiecu socjalistycznego wprost do kościoła.

Tam w Inowrocławiu przyszło mu później walczyć jako powstańcowi z „Grenzschutzem", i tam z Inowrocławia także wyruszył wprost od mogiły, zawierającej się nad trumną ukochanej matki, z korpusem Poznańskim na odsiecz Lwowa. W czasie jego pogrzebu niezwykły można było zauważyć obraz. Umarły był przecież cywilem, proboszczem parafji cywilnej, a nie wojskowej. A jednak na czele pochodu kroczy orkiestra wojskowa. Przed trumną liczne wieńce, niesione przez wojskowych różnych stopni. Wśród żałobnych uczestników widać mundury najwyższych szarży. Tuż przed szeregiem bardzo licznych konfratrów — naliczyłem ich około 70 — niósł oficer liczne, żołnierską służbą na froncie zdobyte militarne odznaczenia zmarłego.

Śp. ks. Stankowski był nie tylko kapłanem - obywatelem, żołnierzem-bohaterem, lecz zarazem niestrudzonym organizatorem. Niejednokrotnie miałem sposobność podziwiać talent organizatorski zmarłego. Nikt tak jak on nie potrafił zorganizować Dnia Matki. Nikt tak nie potrafił się wczuć w troski i radości życia domowego; uwypuklić je i w szlachetnem pięknie przedstawić. Czy to scena dziecka nad grobem matki, lub scena imienin w domu — względnie publiczne podziękowanie młodego lewity za zacne wychowanie, które odebrał z rąk pobożnej matki — do tego wszyst-

kiego potrzeba było ks. Stankowskiego, żeby to wymyśleć i na scenie kazać przedstawić i ojcom i matkom na naukę i na pocieszenie.

O nadzwyczajnym zmyśle organizatorskim, a zarazem o głębokiej pobożności — („Takiej wiary — powiada jego spowiednik — „jeszcze w życiu nie widziałem") — świadczą dni eucharystyczne w Krotoszyńskim. Tylko ślepy mógł nie zauważyć w takie dni, że Kościół katolicki dzięki Bogu w Polsce jest jeszcze wielką, ogromną potęgą. A gdy na zakończenie takiego dnia wstępował z monstrancją w ręku na podjum i stentorowym, a jednak z głębi serca pochodzącym głosem głosił „laudę" i przeproszenie Jezusa Eucharystycznego za siebie i za swój lud, wtenczas miało się wrażenie, że odżył w nim któryś z proroków starotestamentarnych, przemawiających stylem skargowskim do ludu i do Boga swego.

Te nadzwyczajne przemówienia, nie liczące się ani ze zdrowiem ani z ograniczonemi siłami ciała, ani z czasem ani z pieniędzmi — był bowiem ustawicznie zajęty w parafji, na misjach i rekolekcjach, na zjazdach kapłańskich i konferencjach — były zapewne powodem wczesnej, nagłej, lecz nie — niespodzianej śmierci.

„Jestem tak zmęczony, że mógłbym spać, spać i zawsze spać". Przyznał się do tego, lecz dopiero 3 dni przed śmiercią swoją.

W niezrównany sposób hetmanił nam zmarły także w dorocznych naszych pielgrzymkach kobiet do Częstochowy. Liczbą pątniczek i kapłanów, powagą i porządkiem wzbudzała każda z naszych pielgrzymek szczery podziw u ludzi „tamtejszych". To „Poznańskie" mawiali przechodnie, gdy patrzeli na naszą pielgrzymkę, którą on organizował. A to ci dopiero procesja! mówiła Częstochowa, — która przecież tyle pobożności widzi roku każdego — gdy zdala z pobożnym zachwytem patrzała na wieczorny nasz pochód po wałach klasztornych i na łunę bijącą pod strop nieba od gorejących pochodni! W świętem uniesieniu staliśmy wtenczas przed obrazem Najświętszej i mimo chłodu wieczornego, zmęczenia i spóźnionej pory — oderwać nie mogliśmy się od miejsca świętego!

Tak prowadzić pielgrzymki potrafił tylko ks. Stankowski.

„Szkoda tego zacnego kapłana", pisze pewna pani z Ostrowa. „Taki był dobry, taki uczynny, taki ludzki, i taki wszystkim nam blizki! Tak mi smutno, że Pan Bóg tak wcześnie tak dobrych zabiera kapłanów!"

Nad grobem stała między tysiącznymi żałobnikami garstka stowarzyszonych „Jedność" Krotoszyn, stał reprezentant Związku, by ostatnie skromne oddać podziękowanie drogiemu Zmarłemu. Niech odpoczywa w pokoju!

Ks. Forecki.
Sekr. Gen. Zw. Kobiet Prac.

Czem jest życie?

Dla jednych jest ścieżką ciernistą,
Dla drugich posadzką dość gładką,
Dla innych kałużą błotnistą,
Dla wszystkich zaś ciemną zagadką.

A klucz tej zagadki gdzie leży?
O, rzecz to zaiste nie płocha,
Ten znajdzie go tylko, kto wierzy,
Przebacza i ufa i kocha...

Świadectwo zdatności do małżeństwa!

Cóż to za nowy pomysł? — powie niejedna z czytelniczek.

Ale dobrze byłoby, gdyby wszystkie matki i dziewczęta uważnie nad słowami powyższemi się zastanowiły. Strojna w młodość i urodę, rozkosznie uśmiechnięta u boku najmilszego, marzysz dzieweczko o szczęściu, miłości, o życiu we dwoje. A zapominasz niestety prawie zawsze o tem, **że trwałe szczęście na zdrowiu duszy i ciała przyszłych małżonków** opartem być musi. Może twemu szczęściu w małżeństwie zagraża niebezpieczeństwo, a ty niebaczna, z zamkniętemi oczyma, nieświadoma celów i obowiązków twego powolania, kroczysz błędną drogą!



W całym świecie coraz więcej szerzy się myśl propagandy na wielką skalę, by póki czas, jeszcze przed zawarciem małżeństwa, otwierać oczy na ważność zdrowia u małżonków.

Zastanów się więc, czy stan twego zdrowia pozwoli ci być żoną, matką. Masz dać mężowi zdrowych potomków, społeczeństwu i ojczyźnie dzielnych obywateli, a wiemy z doświadczenia, jak słuszną jest maksyma starożytnych: że „w zdrowem ciele, zdrowy duch". Nim staniesz na ślubnym kobiercu, konieczną i ważną rzeczą byłoby znać **stan zdrowia nie tylko swój, lecz i przyszłego towarzysza.** Potrzebne to dla szczęścia waszego i dzieci waszych. Tak kobieta, jak i mężczyzna, zawierając związek małżeński, mają *zupełne prawo* wymagać wzajemnie od siebie **świadectwa,** iż są pod względem **fizycznym i umysłowym** zdrowi i nie obciążeni dziedzicznie żadną chorobą. Owe straszne choroby dziesiątkujące ludzkość, jak: gruźlica płuc, choroby weneryczne, nerwowe, epilepsja, wady serca, choroby narządów płciowych, nałogowy alkoholizm, powinny stanowczo powstrzymać nieszczęsnych od zakładania ogniska domowego. Niezdatni do małżeństwa są i ci, co na pozór zdrowi, mają jednak rodziców, czy też rodzeństwo **dziedzicznie** obciążonych którąś z tych strasznych chorób, bo ta u ich

dzieci wybuchnąć może z podwójną siłą. Upewnij się więc przed zamążpójściem u lekarza, o własnem zdrowiu, ale żądaj też stanowczo od przyszłego męża świadectwa zdrowia i zdatności do małżeństwa. Jeśli mężczyzna zdrów, uczciwy i kocha cię prawdziwie, uczyni to z pewnością. W przeciwnym razie: strzeż się dziewczę — bo może twój wybrany obciążony jaką straszną chorobą weneryczną i ciebie unieszczęśliwi na całe życie, czyniąc cię „trędowatą“ dla otoczenia, a wasze dzieci uczyni kalekami, nierozwiniętemi fizycznie lub matołkami.

Małżeństwa nie zawiera się na parę dni, lecz na życie całe, a zapewnienie dziatkom zdrowia fizycznego i duchowego, to nasze najświętsze powołanie i cel życia.

Dlatego nie zważaj na podarki, jakimi cię narzeczony darzy, ni na majątek jego, ni na piękne słówka, lecz pamiętaj, by zdrowy duch jego w zdrowem mieszkał ciele, a będziesz spokojna o szczęście twoje, męża i dzieci.

Stan. Stopowa.

ŚWIADECTWO

Poświadczam, że
Pan / Pani .... ur. ....
w ...., na podstawie
badań został(a) uznany(a) za
zupełnie zdatnego(ną) do małżeństwa
warunkowo " " "
narazie niezdatnego(ną) "
zupełnie " "
(Przekreślić, co niepotrzebne.)

........, dnia ....

Lekarz

ZDATNOŚCI DO MAŁŻEŃSTWA

Tak wygląda zagranicą świadectwo zdatności do małżeństwa!

Kłamstwa dzieci.

Kłamstwo jest bodaj najpierwszem przestępstwem dziecka i mostem do dalszych, groźniejszych przestępstw. Gdyby kłamstwo było nieznanem ludzkości, wówczas świat cały zamieniłby się w kwitnący ogród raju i szczęścia.

Każdy chce mieć dzieci prawdomówne, otwarte, szczere, którym zawsze zaufać można. Nieraz jednak rodzice sami lub wychowawcy popełniają właśnie pod tym względem grube błędy.

1. Nierozsądny ojciec.

Ojciec np. **sam udziela lekcji kłamstwa:**

— „Powiedz panu nauczycielowi, żeś był chory i dlatego nie mogłeś być wczoraj w szkole“.

A prawdę mówiąc, dziecko było zatrudnione w domu. To jest gruby błąd, nie do darowania. W tym wypadku dziecko jest przyuczane kłamać. Nie można się potem dziwić, gdy pewnego dnia przychodzi ze szkoły karta z zawiadomieniem, że dziecka nie było w szkole trzy dni z rzędu.

Dziecko poznało, jak łatwo można pozbyć się „małem“ kłamstwem niemiłych nieraz obowiązków, jak łatwo uprzyjemnić sobie życie — i korzysta już z tego samowolnie.

2. Wychowawca sam nasuwa kłamstwa.

Przychodzi sąsiadka i użala się na dzieci.

— Wasz Staszek jest bardzo złym. Pobił dzisiaj znowu mojego Franusia.

— Nasz Staszek!? Co wy mówicie? To jest moje najlepsze dziecko!

Matka woła Staszka i pyta:

— Prawda, Staszku, żeś dzisiaj nie bił Franusia?

Oczywiście, dziecko w ten sposób pytane, odpowie przecząco. Zrozumiało ono, że matka wierzy w jego niewinność, że może ujść karze — staje się pewnym siebie i skłamie.

3. Fałszywe traktowanie dzieci.

Nie należy **również zbyt ostro traktować dzieci.** Wtenczas bowiem tak samo skłamią z obawy przed karą i, co gorsza, w celu uwolnienia siebie od winy, będą ją zwalać na innych rówieśników. Tu znowu nauczą się braku poczucia odpowiedzialności. A trzeba pamiętać, że dziecko błędy swoje, należycie nie wyplenione, zatrzymuje na całe życie.

Jest przysłowie: „Kto kłamie, ten kradnie“. Kradnie sam sobie spokój, czyste sumienie, zabija zaufanie, którym cieszył się wśród ludzi, kradnie drugiemu nieraz cześć, sławę, dobre imię.

L. Pochowski.

X. Zjazd Katolicki w Poznaniu. Pod protektoratem J. Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda odbędzie się w Poznaniu w niedzielę, dnia 8-go września r. b. **X. Zjazd Katolicki.** Mszę św. celebruje J. Eminencja Ks. Kardynał-Prymas, kazanie wygłosi ks. prof. Fr. Kwiatkowski T. J. z Krakowa. Referaty wygłoszą: Sekretarz Jeneralny Ligi Katolickiej ks. Józef Prądzyński na temat: „Dziesięciolecie Zjazdów Katolickich w służbie Akcji Katol.“. Sekretarz Jeneralny Związku Młodzieży Polskiej ks. Ludwig Jarosz na temat: „Pius XI., papież Akcja Katol.“. Trzeci referat wygłosi Karol Hubert Rostworowski z Krakowa na temat, który niebawem zostanie podany.

Odznaczenie papieskie.

P. Wanda Chłapowska, wieloletnia organizatorka rekolekcyj dla pań i niezmordowana działaczka na niwie społecznej otrzymała od Ojca św. rzadkie od-



znaczenie: papieski krzyż „Pro Ecclesia et Pontifice".

P. Wanda Chłapowska jest gorliwą opiekunką naszego stowarzyszenia w Kopaszewie — znana jest także w szerokich kołach naszego Związku, z społecznej pracy na naszych zjazdach delegowanych.

W imieniu stowarzyszeń składamy z głębi serca pochodzące powinszowanie. *Redakcja.*

Echo Przelotu Prymasa Hlonda.

Ksiądz Prymas Arcybiskup Hlond
Przeleciał przestwór ponad ląd.
I stanął stopą swoją w Rzymie
I wsławił Orle polskie imię.

I męstwa przykład dał odwagi
I nie umniejszył Swej powagi
Jak to raz mylnie nam mówiono
Myśl Jego bądź błogosławioną.

I wolny duch nadziemskim lotem
W obłokach staje się Pilotem,
I w skrzydła wolne On uderza
Wolnego witać znów Papieża.

I postać Jego, jakby Feba,
Chce bliżej Boga być i nieba
Jakiegoż trzeba tu zapału,
Umiłowania ideału!

Stanisław Gliński, adwokat.

„Vera Violetta"

czyli: Miłość szlachetnej kobiety.

1. Nowy gość.

Do pierwszorzędnego hotelu, wspaniale położonego nad brzegiem morza na przepięknem południu włoskiej krainy, przybył nowy gość, elegancki, dystyngowany mężczyzna.

Zaraz pierwszego popołudnia wyszedł na dłuższy spacer, by poznać najbliższą okolicę. Wracając, chciał wstąpić do sal bawialnych, skąd dolatywały go kuszące dźwięki modnej muzyki tanecznej. Zawahał się jednak i skierował do palarni, która w tym czasie świeciła pustkami. Siadł przy oknie, skąd rozlegał się wspaniały widok na morze, mieniące się cudnemi barwami zachodzącego słońca.

Siedzi chwilę w zamyśleniu, gdy wchodzi lekarz kuracyjny i po uprzejmym ukłonie do niego się zbliża.

„Dlaczego tak samotnie? Czy nie przejdzie się pan do towarzystwa? Bawią się wesoło. A pan, dzięki Bogu, nie dla leczenia przybył do nas, tylko, by się rozerwać, zabawić".

„Oczywiście, myślałem też zaraz zapoznać się z wszystkimi. Byłem jednak przedtem na cmentarzu, i jakiś dziwnie smętny nastrój mnie tam opanował, którego dotychczas pozbyć się nie mogę".

„Tak, rzeczywiście, cmentarz nasz bardzo jest opuszczony, bardzo zaniedbany, jednak —"

„Nie o to chodzi, nie o to, doktorze. Ale widziałem tam między zapadłemi mogiłami grób jeden, który wywarł na mnie tak silne wrażenie. Czarny marmur z tak dziwnym napisem — a przed nim całe pęki cudnych fiołków, roztaczających wokoło siebie woń oszałamiającą. **Wszystko to mówi o jakiemś wielkiem ukochaniu, o głębokiem, niezatartem wspomnieniu, o ciągłej obecności drogiego umarłego wśród ludzi bliskich wówczas jeszcze, gdy ciało jego dawno już się rozpadło..."**

„Wiem już, o czem pan mówi. To grób Very Violetty. Znałem ją dobrze. Smutne były koleje jej życia. Jeśli pana interesuje, mogę opowiedzieć".

„Bardzo byłbym wdzięczny — ale nie chcę być niedyskretny".

„Zupełnie nie — nie zdradzam zresztą żadnej tajemnicy".

2. Tajemnicza, piękna pani.

„Będzie mniejwięcej 2 lata temu, kiedy przybyła do tego hotelu elegancka, młoda pani o nadzwyczajnej urodzie. Była w towarzystwie jednej tylko star-

szej osoby. Szukała ratunku dla silnie zagrożonych płuc. Musiałem jednak wkrótce stwierdzić, że stan jej zdrowia był już beznadziejny. Mieszkała ciągle w odosobnieniu; zamykała się w swych apartamentach, gdzie też zupełnie samotnie jadała posiłki. Ubierala się zwykle na czarno — bez najmniejszych pretensji. Mimo jednak nadzwyczajnej skromności podpadała wszędzie dzięki swej wyjątkowej piękności. Nie widziałem nigdy, by kiedy z kimkolwiek rozmawiała. Tylko, jeśli dziecko jakie spotkała, uśmiechnęła się do niego i przystanęła, by je pogłaskać po główce.

Jedyne, co wiedzieli o niej wszyscy, było, że bardzo lubi fiołki i ciągle otacza się nimi. Pokój jej był poprostu zarzucony fiołkami. Na stole, na kominku, na konsolach, wszędzie było pełno najpiękniejszych fiołków, umieszczonych w wazonikach czarnych. Stale nosiła przy sobie pęk tych kwiatków przemiłych.

Nie dziw, że wkrótce przezwano ją „Verą Violettą". Ludzie uważali ją za jakieś tajemnicze, niezwykłe zjawisko, widzieli w niej jakiś symbol urzeczywistnionej przeogromnej boleści duchowej — i mimowoli wszystkich serca w miłości i współczuciu do niej się zwracały.



Mijały miesiące. Ze smutkiem spostrzegałem, jak szybko zbliża się koniec. Nie było już dla niej ratunku. Starałem się ukryć przed cichą tą kuracjuszką prawdziwy stan rzeczy; zdaje się jednak, że sama sobie dobrze z wszystkiego sprawę zdawała. Coraz częściej widywałem ją samotną na opuszczonym jakimś miejscu nad brzegiem morza. Siedziała bez ruchu, z założonemi rękoma, **a oczy jej w przeogromnej tęsknocie smętnie spoglądały w dal bezkresną, jak gdyby oczekiwały stamtąd jakiegoś cudu.**

Ponieważ sama była tak skrytą, nie miałem nigdy odwagi, zapytać się o powód jej przygnębienia, jak byłbym to w każdym innym wypadku uczynił jako lekarz-doradca.

3. Ostatnie chwile Very Violetty.

Nadszedł jednak pewien dzień deszczowy. Mimo mego zakazu odbyła zwykły swój spacer, a gdy wróciła, tak była słabą, że ledwie na nogach utrzymać się mogła. I odtąd bardzo się pogorszyło. Nie mogła już zupełnie wstawać. A po dwóch tygodniach wiedziałem, że każdego dnia należy spodziewać się katastrofy. Ponieważ jest moim obowiązkiem, uprzedzić w takim wypadku krewnych lub bliskich znajomych, zawołałem do siebie ową towarzyszkę pięknej Violetty. Po długiem wahaniu zdradziła mi wreszcie, że pani jej zupełną jest sierotką, że była zaręczona z pewnym młodym człowiekiem, do którego mimo zerwania wciąż jeszcze należy całem sercem. Pomimo, że on nie daje o sobie znaku życia, ona jednak wie, gdzie każdej chwili się znajduje.

Telegrafowałem natychmiast do owego pana. I odtąd czekałem w strachu, w zdenerwowaniu na przybycie jego. Chciałem, by biedna ta dziewczyna przed śmiercią miała choć jedną jeszcze jasną chwilę. Lecz jeden dzień i drugi minął bez żadnych wieści. Następnego dnia znajduję się przy łożu chorej, którą wysoka trawi gorączka, i której ostatnia nadeszła już godzina — gdy nagle otwierają się drzwi, a w ramie ich staje wysoki, przystojny mężczyzna.

Z ust umierającej pada krzyk wstrząsający, w którym mieści się cały ogrom tak długo tłumionego bólu — i całe niebo radości na widok ukochanej istoty.

„Wiedziałam — Janeczku — wiedziałam, że nie zapomnisz, że przyjdziesz do mnie" — szepce drżącym głosem — podczas gdy paluszkami przezroczystymi pieszczotliwie gładzi go po ciemnych, gęstych włosach. — „Wiedziałam, i dlatego zwlekałam tak długo ze śmiercią. Nie, nie mów nic, najmilszy — nie mów ani słowa — każda chwila jest droga — tyle jeszcze muszę ci powiedzieć".

Ostatnią energją, którą wątłe jej ciało jeszcze posiada, podnosi się na łóżku, i podczas gdy piękne, błyszczące źrenice zwrócone są już jakby gdzieś w lepsze zaświaty — z ust padają słowa ciężko, krótko, urywanie:

„Gdy ci sześć miesięcy temu mówiłam, że zrywam zaręczyny, bo cię już nie kocham, wówczas poraz pierwszy świadomie skłamałam. Kilka dni przedtem byłam u przyjaciółki — na imieninach — i tam — nagle — po tańcu — ciężko zemdlałam. Zawołano lekarza. On myślał zapewne, że jeszcze nie przyszłam do przytomności, bo przy mnie oświadczył, **że mam suchoty — z których tylko cud mógłby mnie uratować.** Wiedziałam, że mimo tego i tak nigdy mnie nie opuścisz, a **nie chciałam zawiązać ci życia,** przykuć cię do chorej kobiety, a tem samem **szczęściu twojemu stać na drodze.** I wtenczas napisałam — z sercem rozdartem — list pożegnalny. Bóg jeden wie, ile wycierpiałam! Wiedziałam jednak, że tylko ta myśl, ta pewność, że cały czas cię okłamywałam, oszukiwałam, mogła cię do mnie zrazić. A ja sama — szukałam — tego cudu — przyszłam — tu do słońca — przyszłam, by wyzdrowieć — by potem — znowu oddać się tobie. — Żyłam tylko tęsknotą — za tobą — Spójrz — na fiołki — twoje kwiaty ulubione. — Spowita w ich zapach — marzyłam tylko o tobie — o zobaczeniu się — o przyszłości lepszej — o szczęściu..."

Opadła wyczerpana na poduszki: „Marzyłam — łudziłam się — napróżno. — Słońce nie dość miało sił — dokonać cudu. A teraz — chowa się — zupełnie przedemną — tak ciemno — Janku, ratuj! Zostań przy mnie! — **Nie opuszczaj!"**

Kurczowo ściska jego rękę. A gdy on, przejęty do głębi, przygarnia do siebie konającą, pada z ust jej ostatni, niewyraźny już szept:

„Kochałam — zawsze — tylko — ciebie — jednego..."

Śmiertelna bladość występuje nagle na jej lica — i piękna główka pada ciężko zpowrotem na poduszki...

Bolesny szloch rozdziera głuchą ciszę. Młody człowiek ukląkł przy łożu ukochanej — i jak bez przytomny poczyna całować białe, pajęcze paluszki, powoli już stygnące.

Gdyśmy ją na naszym małym cmentarzyku do ziemi spuszczali, trumna jej ginęła wprost w morzu fiołków. Wszyscy, co tę ładną, cichą istotę znali choć tylko z widzenia, stali wokoło jej grobu i każdy przyniósł jej jako ostatnie pozdrowienie z fiołków maleńki bukiecik.

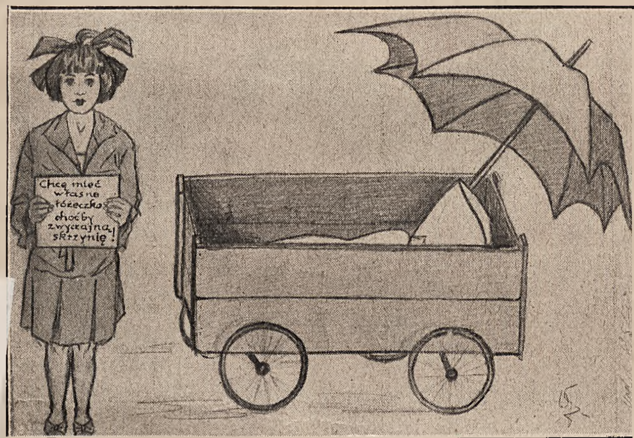
W rok później postawił jej narzeczony wspaniały pomnik ze zwyczajnym napisem: „Vera Violetta“. Nie byłby mógł wynaleźć dla niej odpowiedniejszego nazwiska. Pod tem nazwiskiem znana była każdemu, i trwać będzie w naszej pamięci jako wiecznie żywe wspomnienie smutnej doli szlachetnej kobiety, która sama siebie się zaparła dla ukochanego człowieka“.

Umilkł lekarz. W smutnej zadumie patrzy przez okno. Słońce dawno już zaszło. Cisza wokoło. Tylko od czasu do czasu jakiś głośniejszy poszum szarozielonych fal, odbijających się o skały nadbrzeżne w jednostajnym, kojącym rytmie odwiecznej morza melodji. *tł. S. B.*

Łóżko dziecięce.

Znam pewną rodzinę robotniczą, składającą się z 9 członków, którzy mieszkają wspólnie w jednym tylko pokoju i kuchni. Posiadają 3 łóżka. Jest sześcioro dzieci. Zapytajmy się, jak dzieci te sypiają! Dwoje, troje w jednem łóżeczku! Dla jednej tylko dziewczynki miejsca już nie było w łóżku — sypia więc na ławce, dość szerokiej. Biedna Nina nieraz płacze, gdyż czuje się pokrzywdzona; zdaje jej się, że jest kopciuszkiem rodziny, bo nie śpi w miękkiem, ciepłem łóżku.

Powiedziałabym jej chętnie: „Głuptasku mały! O **ile tyś szczęśliwsza niż twoje siostrzyczki!** Gdy dorośniesz i usłyszysz niejedno o zasadach higjeny, sama się o tem przekonasz! Jak bardzo niedobrze jest spać w wspólnem łóżeczku! Każdy — a więc i ty i twoje siostrzyczki — posiada jakiekolwiek zarazki,



na które on sam odpornym być może, które jednak drugiemu bardzo szkodzić mogą. Zgrzejecie się, spocicie — jak podatny powstaje grunt na rozwielmożnienie się tych zarazków! I inna jeszcze rzecz: Nie każde dziecko śpi spokojnie. Może twoja siostrzyczka przewraca się, kręci; może cię uderzyć, zbudzić, przerwać ci sen! A może spałabyś z większem, silniejszem od siebie dzieckiem. Mimowoli zabranoby ci dużo miejsca, wepchnięto cię do jakiego kącika.

Czy nie lepiej, mieć choćby najtwardsze, ale własne łóżeczko?

Jaka rozsądna ta mała dziewczynka na naszym obrazku! Chce mieć za wszelką cenę łóżeczko własne, choćby to było nawet łóżeczko zrobione ze zwykłej skrzyni! Skrzynia taka kosztuje 50 groszy u kupca. Nie musi to być koniecznie takie łóżeczko, jakie widzimy na obrazku — może być i bez kółek, może być mniej głębokie...

Gdyby każda mamusia chciała zrozumieć tę prośbę i **dała dziecku swemu łóżeczko osobne, choćby było napozór twarde i niewygodne.**

Nie jest zresztą rzeczą dobrą, jeśli łóżko dziecięce jest bardzo miękkie lub zbyt ciepłe. Najważniejsze, by było dość długie, żeby dziecko mogło się wygodnie w nim wyciągnąć. Główka musi być trochę podwyższona; najlepiej dać dziecku lekką, nie bardzo miękką poduszkę. Przykryć dziecko latem lekką kołdrą, zimą jedną lub kilkoma wełnianymi kocami. Stanowczo **nie dawać dziecku tych ciężkich, duszących pierzyn,** jak też — broń Boże — nie ubierać dzieci w wełnianą bieliznę. Jedno i drugie bardzo jest szkodliwe, gdyż przez to w czasie snu temperatura ciała zostaje sztucznie podwyższona, a równocześnie pot zostaje zatrzymany przez wełnę i pierze.

O ile to możliwe, zważać, by łóżko dziecka było umieszczone w najspokojniejszym pokoju, dokąd nie dosięga zgiełk uliczny, gdyż hałasy, szmery ulicy zakłócają dziecku sen, co wpływa bardzo ujemnie na jego system nerwowy. *S. Ber.*

Gdy piorun ugodzi w człowieka.

Mniejwięcej 500 ludzi zostaje rocznie w Polsce rażonych piorunem, a 100 zabitych. Po większej części człowiek rażony piorunem jest silnie poparzony, albo utraca słuch, wzrok itd. Przy groźniejszych pokaleczeniach należy naturalnie bezzwłocznie zawołać lekarza. Dobrze jednak wiedzieć, jak postępować należy aż do przybycia lekarza.

Poparzenia od pioruna uwidoczniają się na skórze w dziwnych figurach, charakterystycznych plamach, kreskach itd. Takie miejsca należy natrzeć tłuszczem lub też jakąkolwiek tłustą maścią. Jeśli człowiek utraci przytomność, trzeba go natychmiast wynieść na świeże powietrze, przyczem głowę podtrzymać w górę. Odzież należy zluźnić, a nieszczęśliwego polewać zimną wodą. Jeśli zajdzie potrzeba, przeprowadzać sztuczne oddychanie. **S. B.**

Wskazówki i rady praktyczne.

Weź trochę soli!

Sól odgrywa w gospodarstwie naszem bardzo ważną rolę. Jest środkiem uniwersalnym w najróżniejszych potrzebach. Nieraz łatwo może wybawić nas z kłopotu.

Jeśli pociemniały nam np. meble koszykowe, weźmy wodę, bardzo słoną i czyśćmy pilnie. Meble wkrótce staną się zupełnie jasne — jak nowe.

Dywan nasz — niedawno kupiony, a już robi wrażenie starego. Jakby go odświeżyć? Nasypiemy na

niego dość dużo soli, zwiniemy na noc — rano zmiecimy szczoteczką niezbyt twardą.

Naczynia, patelnie blaszane najlepiej i najprędzej czyścimy solą i papierem.



Nowy kłopot: gospodyni musiała kroić cebulę. Jaki niemiły pozostał na palcach zapach! Myła ręce już kilka razy wodą, mydłem — ale zapach wciąż jeszcze zalatuje. Gdyby była zmyślniejszą, wzięłaby trochę soli i wytarła nią silnie ręce. Z zapachu nie pozostałoby nawet śladu!

Jeśli ci ogień dogasa pod blachą, nasyp gosposiu, trochę soli — odrazu na nowo się rozpali.

Jeśli chcesz usunąć świeże plamy z atramentu, nasyp zaraz trochę soli!

Boli cię gardło — płucz wodą z solą!

Chcesz zbadać, czy jaja świeże? Weź 150 gr. soli na 1 ltr. wody — i włóż do tego jaja. Jajo, które pójdzie na dno, jest zupełnie świeże; to, które częściowo zanurzy się w wodzie, ma już kilka dni; a to, które pływa na wierzchu, jest już nieświeże.

Czyścisz okna, dodaj trochę soli do wody! Szkło błyszczeć będzie jeszcze raz tak jasno.

W wielu jeszcze innych wypadkach może nam sól być wielką pomocą.

Sól o tyle jest korzystna, że jest stosunkowo tania, i gospodyni ma ją każdej chwili pod ręką.

Gosposia.

Ogólne rady dla gospodyń.

Nie pozwalać, aby światło wypalało się niepotrzebnie tak w kuchni, jak i w pokojach.

Butelek z naftą, benzyną, spirytusem i olejem nie zostawiać otwartemi.

Nie pozwalać, aby pozostawały resztki jedzenia, kości od mięsa i wogóle śmieci, aby robactwo się nie zagnieździło.

Chleba gorącego nie krajać.

Nie wbijać jaj do ciasta przed powąchaniem poprzednio.

Oczyścić ubranie z błota przed schowaniem.

Nie suszyć wilgotnego obuwia przy gorącym piecu.

Pranie pończoch.

Zupełnie osobny dzień i czyste, nieużywane do prania bielizny mydliny poświęcamy na pranie pończoch. Szczególnie czarnych pończoch nie można prać w mydlinach, w których była prana bielizna, a to dlatego, że w czasie prania ścierają się z bielizny drobniutkie kłaczki bawełny, które pływają w mydlinach, a następnie osiadają na pończochach i nie dają się z nich spłukać. Przed praniem musimy pończochy podzielić na bawełniane, jedwabne i wełniane, i każdy rodzaj prać odpowiednio. Każdy z tych rodzajów trzeba jeszcze podzielić na białe, jasne, ciemne i czarne, i każdy kolor prać osobno. Pończochy o całkiem specjalnych kolorach, jak np. czerwone, zielone, niebieskie, należy tak prać, jak i kłaść podczas prania każdą parę osobno, by się nawzajem nie poplamiły, bo takie plamy potem wcale w praniu nie schodzą.

Pończochy bawełniane i fil d'Ecos moczymy na jaką godzinę lub dwie w czystej letniej wodzie bez dodatku sody i proszków, by nie zniszczyć barwy. Każdy kolor moczymy w osobnym naczyniu. Po odmoczeniu przepieramy w rozgotowanym mydle o temp. 18° C. raz, następnie drugi raz w świeżych mydlinach. Podczas drugiego prania przepieramy stopę każdej pończochy 2 razy, a to naprzód z prawej strony, a następnie po przewróceniu pończochy pierzemy z lewej. Pończochy pierzemy zawsze w ręku, a jeżeli podczas pierwszego i drugiego prania pozostaną na stopach ciemniejsze plamy, trzeba je prać jeszcze raz w świeżych mydlinach. Gdy pończochy zupełnie czyste, zaparzamy je gorącą wodą, każdy kolor w osobnem naczyniu, a po przestygnięciu płuczemy 2 do 3 razy naprzód w ciepłej, a potem w zimnej wodzie.

Pończochy jedwabne, z wyjątkiem białych, pierzemy 2 do 3 razy w delikat. płatkach mydlanych, rozpuszczonych w ciepłej wodzie; pierzemy tyle razy, aż woda pozostanie czysta. Białe jedwabne pończochy w rzadkim krochmalu ugotowany z pszennej mąki, z małym dodatkiem barskiego mydła, a gdy czyste, płuczemy w letniej wodzie parę razy, by wypłukać krochmal.

Pończochy wełniane pierzemy w zupełnie zimnych mydlinach z dodatkiem amoniaku, by wełna nie kurczyła się i nie twardniała. Na 2 do 3 litr. mydlin bierzemy jedną łyżkę amoniaku. Po wypraniu płuczemy kilkakrotnie w ledwo letniej wodzie.

Gabrjela Żółtowska.

Jeden dobry kogut



tyle znaczy co wszystkie kury naszego podwórza.

Dobre zalety przodków, jak wysoka płodność, wielka przeciętna waga jaj — przenoszą się przez koguta na potomstwo.

A więc: **nie zadowolić się jakimbądź kogutem, lecz sprowadzać koguta rasowego! Co rok drugi!**

Prace jesienne w kurniku.

Gdy młody drób już podrósł, musimy się zająć przeglądem i zastanowić się, które sztuki należy zostawić, a które usunąć. Powinniśmy pozostawić parę kur 3-letnich, które są najlepszemi matkami, bo wcześnie zaczynają kwokać, parę 2-letnich, które są najlepszemi nioskami, no i wreszcie tegoroczne, młode, dobrze wyrośnięte i zbudowane, pochodzące z gniazd najwcześniejszych, bo to daje gwarancję, że będą one najlepszemi nioskami. Koguta powinniśmy pozostawić dobrze wyrośniętego o silnej budowie i nogach szeroko rozłożonych, ale przytem smukłego i lekkiego, o czerwonym grzebieniu i zausznicach. Kogut powinien być ruchliwy i piać dźwięcznie. Wybrawszy już drób do chowu, musimy zaglądnąć do kurnika i przygotować go na zimę. A więc należy uporządkować go, wybielić ściany z dodatkiem kreoliny lub karbolu. Podłogę, o ile jest takowa, należy wyszorować i zlać wapnem z karbolem i kreoliną. O ile nie ma w kurniku podłogi, tylko jest ziemia, należy ją przekopać i zlać wapnem. Grzędy należy umieszczać w równej wysokości i nie wyżej jak na 1 metr. Ponieważ drób lubi siadać wysoko, więc tłoczy się na najwyższych grzędach, silniejsze sztuki strącają słabsze i rozbijają się. A nawet znane nam jest przysłowie „pokaż kurze grzędę, ona: Wyżej siędę". Z żywieniem jesiennem jest dużo starania. Zieleniny późną jesienią już jest mało, a wiemy dobrze, jak drób ją lubi. Więc musimy ją zastąpić główką

kapusty, marchwią lub burakiem pastewnym z domieszkami plew seradelowych lub koniczynowych. Ponieważ w tym okresie drób się pierzy, więc organizm potrzebuje więcej składników do odbudowy swego upierzenia. Dlatego w tym okresie należy drób żywić intensywnie, to znaczy dodawać kości mielonych, ospy pszennej, ziarna zbóż. Do jedzenia należy dodawać również tłuczonych skorupek z jaj i węgla drzewnego tłuczonego dla lepszego trawienia. Skorupki z jaj zawierają dużo wapna i działają dodatnio na rozrost kości i na nieśność i twardość skorupy jaj. Pamiętajmy, że siedlisko chorób drobiu znajduje się zawsze w żołądku. Ziarno należy zadawać raz dziennie i to wieczorem, ponieważ przez noc ma dłuższy okres czasu do trawienia. Najlepiej zadawać je w plewach, ażeby drób grzebał, szukając. Jedzenie i picie zadawać w czystych poidełkach. W jesieni kury powinny być numerowane, dla kontroli nieśności. Kura, która zniesie mniej niż 120 jaj w ciągu roku musi być usunięta z hodowli. Pracujmy nad podniesieniem chowu naszego drobiu, a przyniesie nam to olbrzymie korzyści.

inż. Karolina Próchnicka.

Ruch Stowarzyszeniowy.

Ze zjazdu 1929. (ciąg dalszy).

Minął znowu zjazd. Przeżyłyśmy dni wielkie, pamiętne, które jaknajmilsze wspomnienia zostawiły po sobie w sercach naszych.

W sobotę, 15 lipca, wieczorem o godz. 7.30 przywitał nas patron nasz Ks. Infułat Adamski w wielkiej sali Domu Król. Jadwigi. Było nas na sali 650 ludzi, przybyłych z różnych stron z 77 miejscowości. Pomiędzy nami 450 delegowanych, reszta goście. Duża sala zaledwie pomieścić zdołała przybyłych. Najliczniej reprezentowane były: Poznań — 56 osób, Czempiń — 45, Krzywiń — 32, Kopaszewo 3, Śrem 22 osoby. Zainteresowanie naszych stowarzyszonych widać bardzo jest żywe, nadzwyczaj czynny biorą stowarzyszone udział w życiu organizacji naszej.

Pierwszego dnia usłyszałyśmy referat sekretarza Związku naszego ks. Foreckiego, który zdał sprawozdanie z działalności całorocznej Z. K. P. Referat ten niewątpliwie dumą napełniał serca wszystkich stowarzyszonych. Mimowoli porównywałyśmy sprawozdanie tegoroczne z sprawozdaniem przed laty kilku. Rozwój postępujący z roku na rok! Sprawozdanie to wręczono każdej delegowanej.

Następnego dnia, w niedzielę rano o godz. 9-tej odbyło się wspólne, uroczyste nabożeństwo w kościele farnym. Z kazalnicy przemawiał w przepięknych słowach do serc i umysłów naszych ks. prałat Prądzyński.

Po nabożeństwie ruszyłyśmy gremjalnie wspaniałym pochodem przy dźwiękach muzyki na dalsze obrady. Wiedziałyśmy, że sala Domu Król. Jadwigi mimo swej rozległości za ciasną by była, pomieścić tłumy stowarzyszonych. Wracaliśmy więc już nie na Aleje, lecz do Auli Uniwersytetu, do tej najpiękniejszej sali, jaką Poznań posiada. I ta zapełniła się po brzegi.

Podczas, gdy pierwszego dnia zajmowaliśmy się wyłącznie sprawami ściśle organizacyjnemi, dzień drugi przyniósł nam niejako ucztę duchową. Przemawiali do nas p. prof. Jędrzejewski „O katolickich podstawach społeczeństwa", p. A. Smoczyńska na temat „Samowystarczalność gospodarcza Polski a kobieta". W czasie wykładu p. prof. Jędrzejewskiego przybył na salę ks. biskup Dymek, przyjęty przez ks. infułata Adamskiego serdecznem przemówieniem, a przez nas wszystkich gorącemi oklaskami przywitany. Po wykładzie udzielił ks. biskup wszystkim zebranym błogosławieństwa.

Jako ostatni wygłosił ks. prałat Adamski wspaniały referat na temat: „Nasz Związek a akcja katolicka". Kończąc swoje wywody wzywał nas ks. prałat do wytrwałości w dalszej pracy, dziękując równocześnie wszystkim za przybycie, i dziękując szczególnie tym, których staraniom przedewszystkiem zawdzięczać należy, że praca naszego Związku coraz bardziej się rozwija, coraz bardziej potężnieje.

Zjazd zakończyłyśmy wspólnem zwiedzeniem P. W. K.

Wracamy do siedzib naszych z nową otuchą w duszy, z nową mocą, by świeżemi siłami z podwójną ochotą zabrać się do dalszej, nieraz może uciążliwej, lecz zawsze wdzięcznej, bo owocnej pracy naszej. Rezolucje zjazdu 1929 są wydrukowane w sprawozdaniu zjazdowem. **M. Fabiszówna**, sekretarka Zjazdu.

GOSTYŃ. Stowarzyszenie nasze „Oświata i Praca" urządziło w dniu **28 lipca obchód dziesięciolecia pracy w towarzystwie.** W dniu tym przystąpiły stowarzyszone wspólnie do Komunji św. na Mszy św. o godz. 9-tej. Po południu o godz. 4-tej odbyło się uroczyste zebranie z następującym programem: 1. Zagajenie i powitanie gości. 2. Śpiew „Hej siostry pracownice". 3. Deklamacja „Potrzeba oświaty". 4. Sprawozdanie sekretarki z dziesięcioletniej pracy w Tow. 5. Wykład „O wychowaniu religijnem" wygłosiła p. szambelanowa Potworowska z Goli. 6. Śpiew „Rota Katolików". 7. Przemówienie p. Piosickiej z Leszna, członka Głównego Zarządu. 8. Śpiew „Po nocnej rosie". Poczem czcigodny ks. patron Szreybrowski w serdecznych słowach podziękował szan. paniom i zarządowi za współpracę w towarzystwie i odczytał list z życzeniami od założyciela naszego Stow. czcig. ks prob. Stanisława Grzędy, który osobiście nie mógł przybyć na tę uroczystość. Na jego cześć wykrzyknięto 3 razy „Niech żyje!" A dzisiaj jeszcze raz składamy czcig. założycielowi Stow. i obecnemu ks. patronowi, p. szambelanowej Potworowskiej i p. Piosickiej serdeczne podziękowanie w słowach „Bóg zapłać".

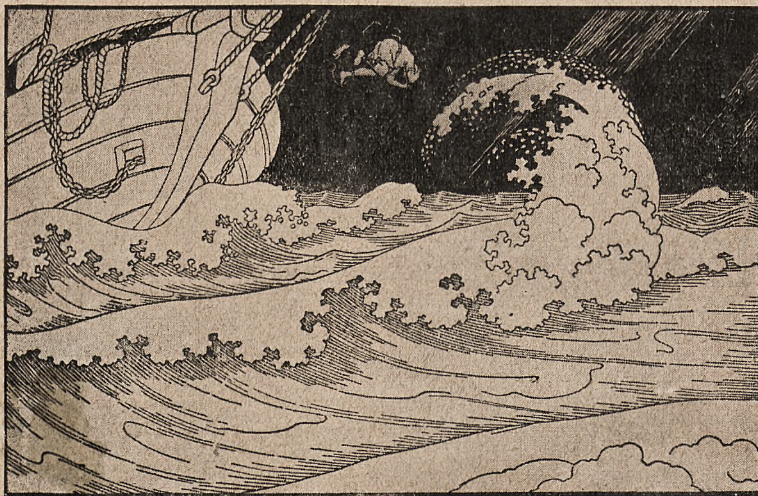
Po uroczystości odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i urządziliśmy wspólną kawę z ciastkami, podczas której wygłaszano wesołe monologi. **Bartlewiczowa**, sekr.

Doniesienia Sekretarjatu.

Wyższa Szkoła Pielęgniarek i Higjenistek P. C. K. w Poznaniu przyjmuje zapisy na nowy kurs, który rozpocznie się we wrześniu br. Przyjmuje się tylko kandydatki z wykształceniem conajmniej 6 klas gimnazjalnych. Prospekty wysyła na żądanie Dyrekcja Szkoły — Poznań, Grottgera 5. tel. 6284.

Konkurs na stypendjum szkoły gospodarczej w Kuźnicach pod Zakopanem dla instruktorek tego roku nie ogłosimy. Rozpiszemy konkurs na to stypendjum w przyszłym roku.

Dział zagadkowy.





Kto dobrze zna Dzieje Biblijne, niech powyższe dwa obrazy odgadnie i jaknajkrócej opisze! Za najlepsze opisy redakcja wyznacza nagrody.

Rozwiązania należy nadesłać do 7 października r. b.

Rozwiązanie rebusu z nr. 8 brzmi: **„Smutki i łzy oczyszczają duszę"**.

Nazwiska osób, które nadesłały dobre rozwiązania, z nr. 8. wydrukujemy w następnym numerze.

Nagrodę odebrały pp.: **Stanisława Rachelówna z Joanki, Agnieszka Kirsznowska z Poznania, Bronisława Bałamonczekówna z Owińsk.**

Nowy zakon.

W Niemczech utworzyło się zrzeszenie zakonne sióstr św. Hildegardy. Zrzeszenie to zostało w r. 1924 zatwierdzone w duchu kanonu 673. Na szczególne podkreślenie zasługuje klinika dla położnic, przez to zrzeszenie zakonne przy szpitalu w Berlinie założona i przez siostry zakonne kierowana.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

śp. Marjanna Boszyńska
† w czerwcu 1929 r.
śp. Rozalja Trzcińska
† w lipcu 1929 r.
Stow. Polek w Murow. Goślinie.

śp. Tekla Berkowa
† 17. 7. 29 r.
śp. Jadwiga Cichoracka
† 17. 7. 29 r.
Stow. im. Królowej Jadwigi - Ostrów.

śp. Marja Jareszowa
z Rawicza. † 6. 7. 29 r.

śp. Anna Wojciechowska
z Rawicza. † 3. 8. 29 r.

śp. Marja Kłopocka
z Krotoszyna. † 19. 7. 29 r.

Niech odpoczywają w pokoju!

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna.
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — Poznań, ulica Wrocławska 18.